

16x491

ARCHIWUM WSCHOĐNIE

STANISŁAW KURYŁO syn Wincentego i Felicji ur. 28 VI 1915r
wieś Arcisze, pow. Szczuczyn, woj. Nowogródzkie.

Rodzice moi byli rolnikami. Po śmierci mamy wychowywałem się u cioci.

Do Armii Krajowej wstąpiłem 13 IX 1943r. Złożyłem przysięgę. Otrzymałem pseudonim "Grom".

Zadaniem moim było zbieranie informacji o ruchach jednostek okupanta na naszym terenie.

W lipcu 1945r w okolicy Sokółka-Krynki zostałem aresztowany przez NKWD. Przetrzymany w więzieniu w Grodnie od lipca 1945r kilka miesięcy.

Stosowane metody śledcze:

- 1/ Bicie metalową linijką po głowie, do utraty przytomności.
- 2/ Siedziałem po kilka godzin w pokoju, gdzie paliło się dziesięć bardzo mocnych żarówek.
- 3/ Stałem po kolana w wodzie, z rozkrzyżowanymi rękami, aż do omdlenia. Wówczas wzywali mnie na śledztwo.

Proces odbył się w Grodnie - daty nie pamiętam. Na salę rozpraw przyprowadzono mnie w kajdankach. W czasie odczytywania wyroku, strażnicy podnieśli mnie i trzymali pod ręce. Byłem tak zbity, że o własnych siłach nie mogłem stać.

Trybunał Wojenny skazał mnie na karę śmierci. Wyroku nie podpisałem.

Po kilku dniach przyniesiono mi do celi więziennej wyrok - skazujący mnie na piętnaście lat. Tego wyroku też nie podpisałem.

Nie pamiętam po ilu dniach odwieźli mnie do Mińska. Po krótkim pobycie w Mińsku, do Orszy. Z Orszy do Czeremchowa obw. Irkuc wieźli nas wagonami towarowymi. Codziennie w wagonach liczyli więźniów i bili pałkami gdzie popadło.

Z Czeremchowa, pędzili nas biegiem. Nie mogę określić, ale chyba przez kilka godzin. Obok kolumny więźniów, biegły psy. Strażnicy jechali na koniach z karabinami gotowymi do strzału.

Jeżeli więzień upadł, to został zastrzelony. Zwłoki zabierał strażnik, który jechał furmanką. W ten sposób biegliśmy do Markowa

W Markowie załadowano nas na barki i rzeką /nazwy nie pamiętam/ płynęliśmy do miejscowości Bodajbó - nad rzeką Leną. W Bodajbo zamieszkaliśmy w barakach, w ogromnej ciasnocie. W obozie było około osiem tysięcy więźniów. Pracowałem w kopalni złota. Do kopalni na dół schodziłem po schodach.

Stosowane szykany w obozie: Podsuwano mi list niby od rodziny i mówiono: "czytaj polski bandyto".

Po śmierci Ł. Beria rozkazali więźniom zdjąć więzienne numery. Nie pamiętam swojego numeru.

Przewieźli mnie do Tajszetu, do specjalnego obozu. Pracowałem na terenie obozu. Wozikiem śnieg lub wodę.

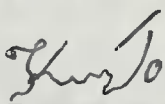
Nie pamiętam po jakim upływie czasu przewieźli mnie do Karagandy. W Karagandzie pracowałem w kopalni węgla. W okresie lata - na sianokosach.

Po amnestii / dla więźniów politycznych - po śmierci Stalina/ więźniowie uzyskiwali możliwość wyjścia na wolność. Wracali do swoich rodzin. Ja nie miałem rodziny.

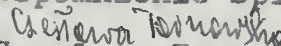
Kolega Bylicki napisał mi prośbę do Ambasady Polskiej w Moskwie o zezwolenie na wyjazd.

Po dwóch miesiącach otrzymałem zezwolenie. Wyjechałem z Karagandy. Przyjechałem do kolegi - współwięźnia Bylickiego do Wałbrzycha. Tutaj zamieszkałem i podjąłem pracę.

Za zgodność - - - - -


Stanisław Kuryło
ul Gen W. Andersa 131 a
58-304 Wałbrzych

Wałbrzych dnia, 26 IX 1991

Wspomnienie spisała

Czesława Tarnawska